

BEZPŁATNY MAGAZYN STUDENTÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
KWIECIEŃ 2021

WWW.GS.UNI.OPOLE.PL
NUMER 07



GAZETA STUDENCKA



WSTĘPNIAK

Kolejny miesiąc zdalnego nauczania za nami. Mimo że obecna sytuacja bardzo daje się wszystkim we znaki, mamy nadzieję, że znaleźliście swoje sposoby na przetrwanie jej i zachowujecie się w sposób, który nie tylko nie naraża Was na zakażenie, ale też pozwala na wypoczynek i aktywność, zarówno fizyczną, jak i psychiczną. Może gra na instrumencie, nauka nowego języka, malarstwo czy przygarnięcie zwierzaka stało się Waszą receptą na zabicie nudy i rutyny?

Podzielcie się z nami swoimi sposobami na spędzanie wolnego czasu, wysyłając nam pomysły, najlepiej opatrzone zdję-

ciami, na gazetowego Facebooka lub Instagrama. Możecie też oznaczać nas w swoich relacjach, którymi chętnie podzielimy się z naszymi czytelnikami. Tymczasem zapraszamy do przeczytania najnowszego numeru, w którym, jak zawsze, czeka na Was masa różnorodnych treści.

Trzymajcie się i dbajcie o siebie!

Redaktor Naczelna
Ela Burdzik



Ela Burdzik
Redaktor naczelna



Patrycja Drabik
Wiceredaktor naczelna

SPIS TREŚCI

POKAŻ SIĘ!	3	MY AMAZING ADVENTURE	11
NIE WIDZĘ PRZESZKÓD	4	DO NOT JUDGE A BOOK BY ITS COVER	11
AMP-Y RUSZYŁY Z KOPYTA	6	BIBLIOFILIA CZY NEKROFILIA?	12
AKTYWNI I POMOCNI, CZYLI SŁÓW KILKA O KLINICE PRAWA	7	WYCINKI Z PRASY	13
TRAP, SZTUKA WIZUALNA I FOTOGRAFIA	8	PRZEPAŚĆ LUDZKIEJ MONOTONII	14
CIAŁOPOZYTYWNOŚĆ	10	TRZY SPOJRZENIA NA...	15



GAZETA STUDENCKA
www.gs.uni.opole.pl

NUMER 07
KWIECIEŃ 2021
ROK AKADEMICKI 2020/21

REDAKCJA

REDAKTOR TECHNICZNY: Anna Rajwa

SKŁAD: Joanna Kopeć, Wojtek Dyrda, Weronika Gruca

REDAKTORZY MERYTORYCZNI: Paulina Gruszecka, Joanna Kopeć, Anna Rajwa

GRAFIKA: Demyd Aleksiućin, Wojtek Dyrda, Agnieszka Frankowska, Nela Rybak

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Ela Burdzik, Michalina Mencil, Karol Gontarz, Anna Żak, Patrycja Drabik, Iga Czernik, Patrycja Przybyła, Nina Barylska, Weronika Słupikowska, Wojtek Dyrda, Adrian Ciężki.

KOREKTA: Marta Borek, Joanna Kopeć, Anna Rajwa, Natalia Rynio, Julia Murawska, Paulina Gruszecka, Paulina Kątna, Patrycja Drabik

AUTOR OKŁADKI: Demyd Aleksiućin

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl
gazetastudenckaUO@gmail.com
Instagram: @gazetastudencka
Facebook: GazetaStudenckaUO

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski
pl. Kopernika 11A
45-040 Opole

POKAŻ SIĘ!



BARBARA MURGRABIA

Głównym obszarem zainteresowań Basi są eksperymenty wizualne. Studentka pisze wiersze, a następnie realizuje je za pomocą etiud filmowych.

„Lubię też malarstwo i fotografię. Czuję się zrelaksowana, malując to, co mnie otacza. W fotografii uwielbiam odbicia. Świat przedstawiony w lustrach, witrynach sklepowych i rozlanych na chodnikach kałużach”.

Dzięki studiowaniu edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych (drugi rok studiów licencjackich) ma możliwość wszechstronnego rozwoju, ponieważ program studiów kładzie nacisk na wiele form działalności twórczej.

„Szukałam miejsca, gdzie mogłabym zdobywać kompetencje i wiadomości z kilku dziedzin sztuki. Zależy mi na przyszłości, w której swobodnie łączyłabym różne techniki. Ważny jest dobry wybór kierunku studiów, który przygotowuje do różnych wyzwań, w moim przypadku artystycznych. Dlatego jestem na Wydziale Sztuki – chcę doświadczać obecności piękna”.



DOMINIKA RYŚ

Wokalistka i pasjonatka sportu. Przez sześć lat trenowała kolarstwo szosowe, lubi też łyżwiarstwo szybkie. Pasję do muzyki rozwija, śpiewając w zespole PROBLEM, który stworzyła ze swoimi siostrami i znajomymi. Osiągają sukcesy na szczeblu powiatowym i wojewódzkim.

„Do naszych najważniejszych osiągnięć zaliczamy 1. miejsce w Wojewódzkim Konkursie Piosenki w Knurowie oraz nagrodę 1. stopnia na Młodzieżowym Festiwalu Muzycznym w Czerwionce-Leszczynach. Niestety ze względu na obecną sytuację, jaka panuje w naszym kraju, większość przeglądów została odwołana, ale nie zmienia to faktu, że cały czas prężnie działamy i się rozwijamy”.

Jednym ze scenariuszy na przyszłość jest praca w policji. Stąd też wybór szkoły średniej – liceum o profilu policyjnym, a także aktualne studia – bezpieczeństwo wewnętrzne. Obecnie przygotowuje się do obrony pracy licencjackiej.

„Moim największym marzeniem jest działać z muzyką czy to w zespole, czy solo. Będzie to jednak trudniejsze do zrealizowania, ale wychodzę z założenia, że nie niemożliwe”.

NIE WIDZĘ PRZESZKÓD

O działalności Fundacji naKole, strzelectwie sportowym, wyzwaniach, planach i aspiracjach opowiada Alicja Stelmaszczyk – absolwentka Uniwersytetu Opolskiego, pasjonatka sportu i działaczka społeczna.

Skąd wybór kierunku studiów? Od zawsze wiedziałaś, że chcesz studiować pedagogikę?

Wybór to tak naprawdę trochę przypadek, bo chciałam iść na psychologię lub fizjoterapię zupełnie do innych miast niż Opole. Brałam pod uwagę Poznań i Wrocław, ale nie dostałam się na te studia i szukałam jakiejś alternatywy, a że była druga rekrutacja w Opolu i ten kierunek wydawał mi się mocno związany z psychologią (obszarem terapii, pracy z osobami, które mają jakieś deficyty), postanowiłam spróbować.

Licencjat robiłam z pedagogiki terapeutycznej z oligofrenopedagogiką, a magistra z pedagogiki leczniczej z oligofrenopedagogiką. W czasie studiów magisterskich zrobiłam też studia podyplomowe z edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej. Teraz jestem w trakcie studiów z zarządzania dostępnością. Interesuje mnie obszar dostępności każdego typu (cyfrowej, architektonicznej, komunikacyjnej) dla osób o różnych potrzebach: od osób z niepełnosprawnością, przez osoby starsze i matki z dziećmi po wszystkich, dla których trzeba coś dostosować, dlatego wybrałam te studia.

Zawsze chciałam pomagać innym, pracować z osobami, które nie do końca radzą sobie z problemami. Interesują mnie uzależnienia i psychologiczne zagadnienia, choć psychologii jeszcze nie udało mi się skończyć, ale może kiedyś... Mam bardzo dużo planów i myślę, że może mi nie starczyć życia na ich realizację.

Jak wspominasz czas studiów na naszym uniwersytecie?

Ogólnie dobrze, chociaż bywało różnie. To był dobry czas w moim życiu; mimo korzystania z pomocy asystenta był to dla mnie czas usamodzielnienia, polubiłam się z białą laską, żeby samej chodzić i w ogóle funkcjonować. Skończyłam uniwersytet bez większych problemów, jednak bywało, że ścieraliśmy się z wykładowcami, ale koniec końców skończyło się dobrze. Bardzo pomocna była możliwość korzystania z usług asystenta, który w moim przypadku pomagał na uczelni podczas zajęć, w bibliotece, przy pisaniu prac sprawdzał stronę wizualną redagowanych tekstów. Mój asystent to tak naprawdę do tej pory moja przyjaciółka. Bardzo miło wspominam Wielkie Grillowanie na kampusie. Oj, to były imprezy! [śmiech]

Jak zaczęła się Twoja przygoda ze sportem? Czy fakt, że stopniowo traciłaś wzrok jakoś pomógł Ci w uprawianiu strzelectwa sportowego?

Sport zawsze był obecny w moim życiu, chociaż ze względu na tracenie wzroku nie mogłam ćwiczyć na wf-ie. Na podwórku zawsze jeździłam na rowerze, rolkach czy hulajnodze dopóki, dopóty widzenie na to pozwalało. Kochałam wodę i pływanie, którego od małego uczyła mnie mama, a podczas studiów prawie codziennie byłam na basenie.

Jak już straciłam wzrok, to mogłam zacząć uprawiać bardziej



ekstremalne i wysiłkowe dyscypliny – pojawiła się turystyka górską, wielokilometrowe jazdy na tandemie i strzelectwo.

Strzelać zaczęłam w 2016 roku, gdy prezes mojego sportowego klubu CROSS Opole zaproponowała mi wyjazd na szkolenie ze strzelectwa pneumatycznego na Mazury. To był wspaniały czas w pięknych okolicznościach przyrody i wody, no i oczywiście strzelanie – po prostu magia. Tym bardziej, że czytam od zawsze dużo kryminałów [śmiech]. Zaczęłam strzelać już jako osoba niewidoma, więc tracenie wzroku nie miało raczej znaczenia. Może raczej fakt, że nie mam problemu z kierunkami i odległościami, a to jest bardzo ważne w życiu osoby niewidzącej, i jeszcze dobra pamięć oraz wyćwiczony słuch, co przydaje się w strzelaniu, ponieważ zamiast muszki i szczerbinki mamy na karabinie specjalny sprzęt optyczny, który przetwarza obraz z diody na tarczy w dźwięk brzmiący w słuchawkach – to tak jakby szukać od najniższego dźwięku do najwyższego i potem oddać strzał

Co daje Ci praca w Fundacji?

Fundacja naKole to moja praca społeczna i organizacja, którą założyłam z przyjaciółmi z miłości do roweru. Kierowała nami pasja oraz fakt, że dobrze się ze sobą czujemy i rozumiemy.

W Fundacji zajmuję się pisaniem projektów i ich realizacją – robię to, co lubię i mogę pomagać innym. Staram się aktywizować, kogo się da i pokazywać, że jeśli chcemy, to da się zrobić dużo. Ważna jest umiejętność otworzenia się na drugiego człowieka i przyjmowanie pomocy, a co za tym idzie, poproszenie o nią. Bardzo dużo satysfakcji daje mi radość drugiej osoby, a działania Fundacji to właśnie powodują. Chociaż czasem bywa trudno, czasem kłóliwie, ale i tak warto.

Przez to, że stworzyliśmy fundację i działamy, poznałam wielu fajnych ludzi, z którymi prywatnie dużo robimy, np. jeździmy na tandemie na co dzień. Dzięki temu mam na koncie kilka wspaniałych wyjazdów rowerowych, np. dookoła Tatr czy z Opolą nad morze.

Jak wygląda praca Fundacji naKole w czasach pandemii? Czy w związku z ograniczeniami musieliście zrezygnować z jakichś działań?

Pandemia pokrzyżowała nam trochę planów w tamtym roku, ponieważ nasze działania opierają się na aktywności fizycznej i integracji, spotykaniu się ze sobą. Trudno przenieść taką działalność do internetu. To trudny czas. Musieliśmy zrezygnować z ważnego dla nas rajdu listopadowego, który jest tradycją nie tylko Fundacji, ale też naszą osobistą, i wszyscy na niego zawsze czekają. Było to przykre, ale bezpieczeństwo jest najważniejsze.

Podczas całej tej sytuacji związanej z pandemią nasi wolontariusze i tak pomagali beneficjentom i dużo więcej było tych indywidualnych wyjazdów na tandemach, tzn. pilot i osoba niewidoma. Obecnie chodzimy na spacer, na basen czy jeździmy w góry małymi grupami z osobami, które i tak ze sobą przebywają.

W 2020 zrealizowaliśmy projekt Tandemomania finansowany ze środków Narodowego Instytutu Wolności w ramach Programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich i to był pierwszy taki duży nasz projekt – obejmował dwa rajdy rowerowe i serię warsztatów dla uczestników. W ramach niego m.in. przejechaliśmy na rowerach Szlak Orlich Gniazd.

Jakie projekty obecnie realizujecie w Fundacji?

Teraz mamy czas bezprojektowy, ponieważ złożyliśmy oferty w różnych konkursach i czekamy na ich wyniki. Planów mamy dużo, tylko panujące obostrzenia na razie nie pozwalają ich zrealizować. Stawiamy na aktywność i na niej opierają się nasze działania.

Obecnie współpracujemy z Bankiem Żywności w Opolu. Rozmawiamy również z innymi organizacjami i opracowujemy wspólne projekty. Chcielibyśmy pozyskać środki na specjalne sportowe przyczepki dla osób z niepełnosprawnością ruchową, co pozwoli na włączenie tej grupy do naszych rajdów rowerowych.

Oczywiście serdecznie zapraszamy każdego do kontaktu z nami, do jazdy jako pilot na tandemie, udziału w naszych wyjazdach. Jeśli ktoś ma jakiś pomysł związany z aktywnością, to może z nami uda mu się go zrealizować. W moich osobistych planach jest w tym roku udział w ultramaratonie „Wisła 1200”. Będziemy pierwszym tandemem w tym wydarzeniu.

Z którego ze swoich osiągnięć jesteś najbardziej dumna?

Tak naprawdę to każdy dzień jest dla mnie pewnego rodzaju osiągnięciem, ponieważ robię to, co kocham i co daje mi satysfakcję. Dumna jestem, że zostało to docenione i zostałam laureatką Nagrody im. Jana Kałki w kategorii Lider Społeczny Roku 2019 wręczanej przez prezydenta miasta. Cieszę się z tego, bo potwierdza się, że nie tylko biorę od kogoś pomoc, ale też mogę dać coś innym, mimo swojej niepełnosprawności. Aktualnie jestem w trakcie otwierania przedsiębiorstwa społecznego i przyczynię się do zatrudnienia osób z niepełnosprawnością. Otwieramy w Opolu Niewidzialną Przestrzeń, w której

będzie można doświadczyć na własnej skórze, co czuje osoba niewidoma i jak funkcjonuje. Jak przyjmimy pierwszego klienta w naszej niewidzialnej, to będę bardzo dumna.

Dumna jestem również ze zdobycia tytułu Mistrza Polski w strzelectwie pneumatycznym w mojej kategorii. Odznaczenie złotą odznaką klubu Cross Opole jest też dla mnie mocno motywujące.

Opowiedz coś więcej o projekcie Niewidzialna Przestrzeń.

To jest pomysł, który mam w głowie od momentu, kiedy pierwszy raz pojechałam na niewidzialną wystawę do Warszawy, ponieważ wtedy dowiedziałam się, że są takie miejsca na świecie. Wybrałam się tam ze znajomymi, a kolega, który chyba będzie ojcem chrzestnym całego przedsięwzięcia, powiedział wtedy – jakieś osiem lat temu – „Wiesz co, ty musisz otworzyć coś takiego u nas”.

Minęło parę lat, próbowałam z takim projektem wystartować w budżecie obywatelskim, przeszedł pierwszy etap, drugiego już nie. Teraz, jak zostałam zwolniona z pracy, pojawiła się myśl, że może to zwolnienie było po coś i trzeba wykorzystać ten czas. Znalazłam opcję uzyskania dotacji na otwarcie przedsiębiorstwa społecznego. Razem z koleżankami postanowiłam założyć spółkę z o.o. non profit, która będzie prowadziła takie miejsce. Osoby widzące będą mogły poczuć się w nim jak osoby niewidome. Polega to mniej więcej na tym, że wchodzimy do pomieszczeń z niewidomym lub słabowidzącym przewodnikiem. Pomieszczenia są zupełnie wyciemnione, zwiedzamy aranżacje, wystawy, ekspozycje bez użycia wzroku. Tak poznajemy trochę codzienności osoby niewidomej. Ten sam świat, który mamy na co dzień, postrzegamy przez godzinę z wyłączonym wzrokiem. Nie można zdradzać, co jest dokładnie w tej ekspozycji, ponieważ trzeba się po prostu o tym przekonać. Gdybyśmy wiedzieli, co będziemy zwiedzać i czego nie zobaczymy, nie byłoby elementu zaskoczenia, edukacji i poszerzenia świadomości.

Mam nadzieję, że jak w kwietniu skończy się lockdown, to ruszymy. Wejście będzie biletowane, będzie można rezerwować bilety na stronie internetowej, przychodzić na konkretną godzinę. Taka wycieczka zajmie około 60 minut, będzie część widzialna i niewidzialna. Na tej pierwszej zwiedzamy z niewidomym przewodnikiem, a na drugiej jest krótka prelekcja z prezentacją różnych rozwiązań, sprzętów oraz symulatory wad wzroku, dzięki którym można będzie zobaczyć, jak widzi osoba z różnymi chorobami.

Co chciałabyś jeszcze osiągnąć?

Jak czasem analizuję swoje wyczyny i zajęty czas, to osiągnąć chciałabym spokój i cierpliwość [śmiech]. A tak na poważnie to jest kilka rzeczy, które chciałabym zrobić, na przykład pojechać na tandemie z Opolą do Santiago albo dalej, nad ocean. Ostatnio w moim życiu zagościły góry i z tym też wiąże kilka planów. Chciałabym pojechać w Alpy, w Bieszczady na rowerze. Jestem w trakcie zdobywania korony gór Polski i chciałabym to ukończyć w tym roku. Jeśli tylko znajdę chętne i pozytywne dusze do realizacji tego, co mam w głowie, to pewnie wszystko się spełni. Ograniczenia są tylko w naszych głowach, a ja przecież nie widzę przeszkód.

AMP-Y RUSZYŁY Z KOPYTA



Uczestnicy Finału Akademickich Mistrzostw Polski w narciarstwie alpejskim, Zakopane 01.03.2021 r

W szczególnym sezonie cyklu Akademickich Mistrzostw Polski uczestnicy oraz organizatorzy muszą stosować się do wielu wy-
mogów i zaleceń. Nowe przepisy podyktowane są przez wpro-
wadzenie stanu epidemii w naszym kraju. Pomimo tego idea
AMP-ów pozostała niezmienną – możliwość udziału, zdrowa
rywalizacja, współzawodnictwo międzyuczelniane oraz, przede
wszystkim, fantastyczna atmosfera i wspomnienia na całe ży-
cie. Członkowie Klubu Uczelnianego Akademickiego Związku
Sportowego Uniwersytetu Opolskiego mogą tego wszystkiego
doświadczać. Do momentu rozpoczęcia pisania tego artykułu
Studenci UO wzięli udział w trzech dyscyplinach AMP, były to:
futsal mężczyzn, snowboard i narciarstwo alpejskie.

Turniej półfinałowy Akademickich Mistrzostw Polski w futsalu
mężczyzn zorganizowany przez AZS Uniwersytetu Śląskiego,
który odbył się w dniach 4–7 lutego 2021 r. w Katowicach,
był dla KU AZS UO pierwszym w tym roku akademickim. Mimo
ogromnego zaangażowania i walki do ostatnich minut naszym
studentom nie udało się awansować z grupy do najlepszej
ósemki turnieju. Drużyna grała z AWF Wrocław, ŚUM Kato-
wice, UHP Częstochowa, UE Wrocław, oraz z zespołem UŚ
z Katowic, naszpikowanym profesjonalistami występującymi na
co dzień w Ekstraklasie Futsalu. Ostatecznie po trzech dniach
zmagania nasi reprezentanci uplasowali się na 12. miejscu, wy-
grywając jeden mecz z ŚUM Katowice.

Kolejnym wyjazdem, tym razem w zimowej scenerii, był
Finał AMP w snowboardzie, który miał miejsce w dniach
18–21 lutego na stoku Skolnity w Wiśle. Organizatorem także
był AZS Uniwersytetu Śląskiego. W zawodach udział wzięło po-
nad 200 uczestników z 28 uczelni. Nasza reprezentacja liczyła
5 osób – miłośników tzw. deski. W piątek zarówno panie jak

i panowie rywalizowali w slalomie gigancie. Podczas niesprzy-
jającej pogody nie udało się awansować do finału w tej kon-
kurencji. W sobotę natomiast uczestnicy jechali w banked sla-
lomie, w którym poziom był bardzo wysoki. Zabrakło niewiele,
aby zakwalifikować się do finału zjazdów. Dla naszej ekipy był
to udany start, a zebrane doświadczenie zaprocentuje w przy-
szłości. Dla słabszych i mniej doświadczonych jest to niesamo-
wita okazja do obserwacji i nauki od najlepszych, którzy regu-
larnie trenują, przygotowując się do międzynarodowych imprez.

Nasza 7-osobowa debiutancka drużyna Uniwersytetu Opol-
skiego ukończyła także AMP-y w narciarstwie alpejskim, które
odbywały się w dniach 28 lutego – 3 marca w Zakopanem, na
stoku Harenda. Organizatorem tradycyjnie pozostał AZS War-
szawa. Oczekiwania naszej ekipy były jasne i klarowne: wyko-
nać bezpieczny przejazd, zdobyć cenne doświadczenie i oczy-
wiście spędzić wyśmienity czas w sercu polskich Tatr. Pogoda
uśmiechnęła się do zawodników, a dobrze przygotowany przez
organizatorów stok dopełnił szczęścia. Nasza ekipa bardzo
cieszyła się z możliwości wzięcia udziału w takim wyjeździe.
Wszyscy wrócili cali i zdrowi, a co najważniejsze – zachwyceni!

Cieszymy się z faktu, że pomimo panującej pandemii robimy
wszystko, aby umożliwić naszym studentkom i studentom start
w zawodach, podczas których mają oni szansę doświadczyć
na własnej skórze istoty cyklu Akademickich Mistrzostw Polski.

Wszystkie szczegółowe informacje, wyniki, zdjęcia, odno-
śniki, linki oraz relacje znajdziecie na naszym fanpage'u na Fa-
cebooku – AZS Uniwersytet Opolski. Zapraszamy!

TEKST: KAROL GONTARZ
FOT. ARCHIWUM KU AZS UO

AKTYWNI I POMOCNI, CZYLI KILKA SŁÓW O KLINICE PRAWA

Za nami kolejny miesiąc roku akademickiego. Ledwo co zakończyliśmy zimową sesję egzaminacyjną, a na horyzoncie czai się nieuchronne widmo sesji letniej. Należy jednak pamiętać, że nie samą nauką żyje student.

Pomimo czasów epidemii Covid-19 i nauki zdalnej, na naszym uniwersytecie wciąż prężnie działa wiele organizacji studenckich czy kół naukowych. Do jednej z takich organizacji należy Klinika Prawa działająca przez cały rok akademicki przy Wydziale Prawa i Administracji, gdzie osoby w trudnej sytuacji życiowej (w tym materialnej) mogą otrzymać często jedyną pomoc prawną.

Uniwersytecka Studencka Poradnia Prawna, jaką jest Klinika Prawa, działa na Uniwersytecie Opolskim już 15 lat. Podstawowym celem kliniki jest niesienie pomocy osobom niezamożnym – których nie stać na pomoc zawodowego adwokata czy radcy prawnego – poprzez udzielanie darmowych porad prawnych. Z pomocy mogą skorzystać również studenci naszego uniwersytetu, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej związanej z problemem prawnym.

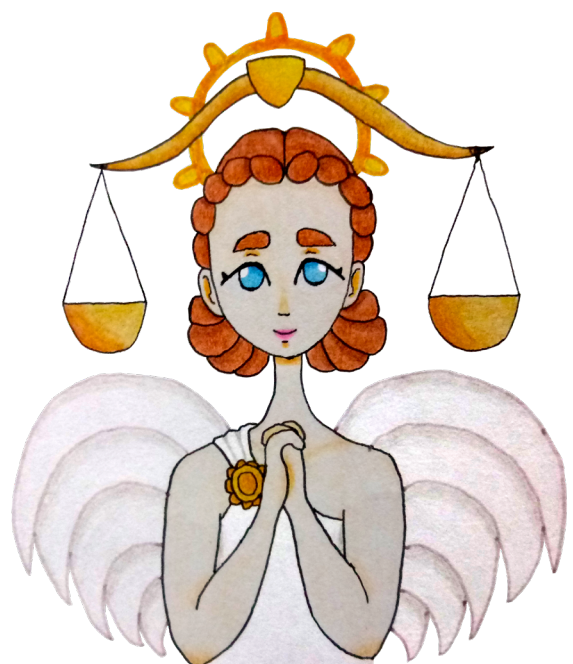
Udzielane są porady z różnych dziedzin prawa, począwszy od prawa rodzinnego i opiekuńczego, przez prawo cywilne, prawo karne, prawo pracy i ubezpieczeń społecznych, aż po prawo i procedurę administracyjną. Charakterystyczną cechą działalności poradni jest to, że działają w niej studenci czwartego roku prawa, którzy pod czujnym i merytorycznym nadzorem prawnika tworzą opinie prawne dla osób ich potrzebujących. Dla studentów jest to niesamowita okazja, by móc zastosować zdobytą podczas studiów wiedzę w praktyce, a także nabyć nowe doświadczenia związane z zawodem. Nie można jednak zapomnieć, że równie ważna jest możliwość rozwinięcia swoich umiejętności komunikacyjnych i interpersonalnych, a satysfakcja z działalności społecznej i niesienia pomocy innym jest ogromna.

Zdawać by się mogło, że restrykcje związane z epidemią koronawirusa utrudniają potrzebującym uzyskanie pomocy prawnej. Nic bardziej mylnego! Wystarczy wystosować list z dokładnym opisem sytuacji i pytaniem prawnym, a następnie przesłać go na adres Kliniki Prawa bądź też wysłać wiadomość na adres poczty elektronicznej kliniika-prawa@uni.opole.pl. Do wiadomości należy dołączyć skany dokumentów, które będą przydatne w rozwiązaniu sprawy, swoje dane kontaktowe oraz oświadczenie o ochronie danych osobowych, które jest dostępne na stronie internetowej kliniki.

Dla wielu wizja działalności Kliniki Prawa ogranicza się tylko do udzielania porad prawnych, lecz rzeczywistość jest znacznie odmienna. Studenci zaangażowani w jej działanie organizują symulacje rozpraw sądowych, konferencje naukowe o zasięgu krajowym i międzynarodowym, a także warsztaty i spotkania z praktykami dostępne dla studentów. Poradnia studencka współpracuje na co dzień także z innymi ośrodkami udzielającymi wsparcia na terenie Opola, m.in. z Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie, Miejskim Ośrodkiem Pomocy Rodzinie czy Powiatowym Urzędem Pracy, przez co niesienie pomocy jest znacznie efektywniejsze i może trafić do większej grupy osób.

Tak szeroki wachlarz aktywności studenckiej nie mógł obejść się bez echa. Klinika Prawa, działająca na Uniwersytecie Opolskim od lat, nagradzana jest jako jedna z najlepszych w kraju, a w 2020 roku zdobyła I miejsce w rankingu studenckich poradni prawnych Rzeczypospolitej, co jest prawdziwym powodem do dumy.

Uniwersytecka Klinika Prawa jest więc nie tylko miejscem, gdzie swoje umiejętności szkolą młodzi adepci prawa, ale również miejscem, gdzie przede wszystkim niesie się pomoc tym, którzy jej najbardziej potrzebują. Stanowi tym samym przykład aktywności studenckiej, łączącej naukę z działalnością charytatywną, która – zwłaszcza w tych trudnych czasach – jest niezwykle ważna.



TRAP, SZTUKA WIZUALNA I FOTOGRAFIA

„Hej, jestem Demyd, rocznik dziewięćdziesiąty ósmy. Jak leci? Kończę w tym roku magisterkę na naszym uniwerku, studiuję stosunki międzynarodowe. Jestem z Kijowa. Czas wolny spędzam najczęściej ze swoimi przyjaciółmi. Lubię kulturę underground, odsłuchanie DJ-setu na żywo. Moja sportowa część życia jest zorientowana na koszykówkę i skateboardingu. Wolny czas spędzam na fotografii oraz tworzeniu sztuki za pomocą graficznych narzędzi komputerowych. Czasami tworzę muzykę (ogólnie hip-hop inspired)” – mówi Demyd Aleksjutin, który opowiada o swoich pasjach.

Skąd wzięły się Twoje pasje? Jak rozwijałeś je na przestrzeni lat?

W mojej szkole podstawowej miałem takie przedmioty jak choreografia, solfeggio, przedmioty artystyczne. Jednocześnie trzy lata chodziłem do szkoły muzycznej, gdzie jako główny instrument wybrałem fortepian, a dodatkowo miałem indywidualne lekcje śpiewu. Chodziłem do szkoły artystycznej jeden rok, ale gdy przeniosłem się z rodziną do stolicy, musiałem porzucić szkołę. Dużo wiedzy praktycznej zdobyłem w trakcie szkoły średniej, gdy zaprojektowałem swoją stronę na kanale streamingowym Twitch, oraz – gdy już studiowałem na UO – kanał na YouTubie, a także w międzyczasie tworzyłem tam filmy. Sama pasja do muzyki pojawiła się już w trakcie studiów. Przede wszystkim wyłoniła się dzięki znalezieniu się w odpowiednich kręgach kulturowych, gdzie kontestowany jest odpowiedni do nich lifestyle, któremu w dużej mierze towarzyszy muzyka. Podobnie jest ze sztuką. W ciągu kilku ostatnich lat zrozumiałem, że jej tworzenie sprawia mi ogromną przyjemność. Obecnie Instagram jest dla mnie największym źródłem inspiracji artystycznej, jednak warto być ostrożnym, gdyż stracenie indywidualności jest dość łatwe. Chciałbym odwiedzać więcej wystaw oraz innych wydarzeń, gdzie sztuka jest na różne sposoby reprezentowana.

Na czym najbardziej się skupiasz, jeśli chodzi o sztukę wizualną i fotografię?

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Dopiero pojawił się zamiar, by określić szczególnie kierunek, w którym bym się rozwijał i tworzył sztukę. Wciąż nie miałem żadnych długotrwałych korelacji z czymś, jak np. odpowiednią działalnością zawodową, co mogłoby ten kierunek określić. Jedynie mogę stwierdzić, że w pierwszej kolejności moja percepcja uderza w szczegóły i detale, już po tym na większą możliwą skalę. W moim przypadku zarówno przedmiot/podmiot – który później przekształca się w sztukę – jak i inspiracja, pojawiają się w sposób nagły i spontaniczny. W fotografii najczęściej korzystam z wszystkiego, co daje otoczenie miejskie i nie tylko. Chciałbym jednak robić więcej zdjęć ludzi. Podobają mi się także niezwykle struktury, formy i gra światła. Gdy chodzi o sztukę wizualną, zmierzam w stronę futurizmu połączonego z trendami obecnej kultury generacji Z – mniej więcej. Lubię jednocześnie używać połączenia nasyconych kolorów, ale nie zawsze to jest trafne!



Chciałbyś, aby pasja pozostała jedynie pasją, czy jednak wiążesz z nią poważną przyszłość?

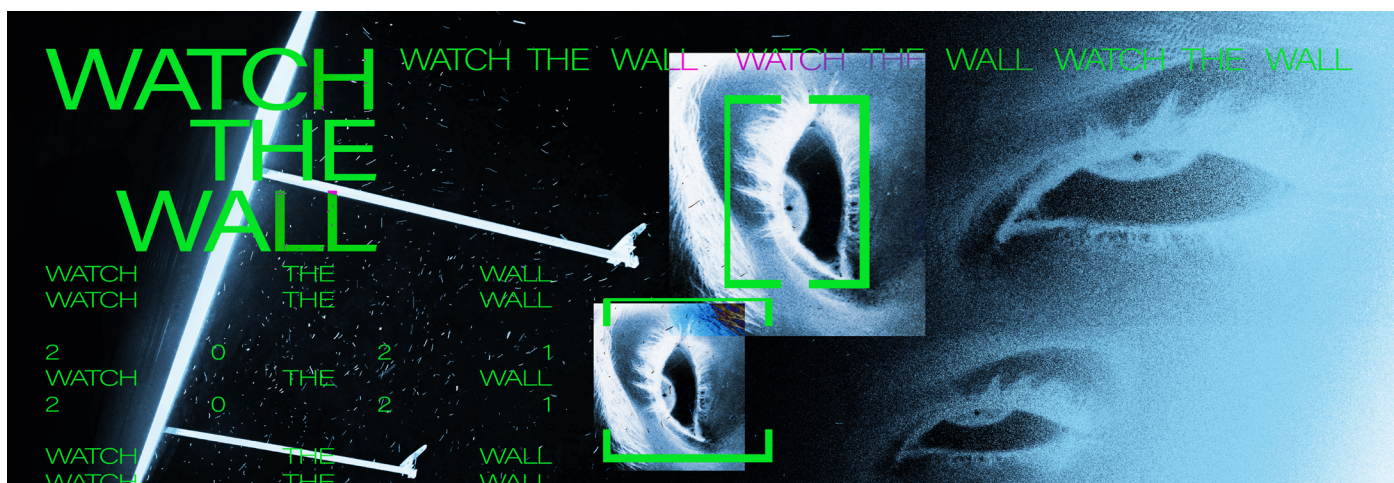
Bardzo bym chciał poważnie powiązać swoją przyszłość z pasjami, po to właśnie są pasjami! Jednak w tej chwili kończę studia i za niedługo pojawi się dużo rzeczy, którymi będę musiał zarządzać, i to w pierwszej kolejności. Mam jednak kilka fajnych pomysłów!

Od jak dawna interesujesz się muzyką?

Interesuję się całym obszarem przemysłu muzycznego. Chęć zgłębiania muzyki pojawiła się około trzech lat temu. Interesują mnie historia, osobowości, nagrody muzyczne, teksty utworów i ich nawiązania wraz ze znaczeniem, a także praktyka tworzenia muzyki. Nie badam wyżej wymienionych rzeczy na poważnie, lecz lekko się tym interesuję. Po prostu sięgam do głębszego poziomu niż zwykle odsłuchanie utworu ulubionego artysty. Ponadto czasami szukam nowej muzyki. Ogólnie jestem na bieżąco.

Kto ze świata muzycznego najbardziej Cię inspiruje?

Ze współczesnej sceny amerykańskiej będą to: Frank Ocean, Kid Cudi, Asap Rocky, Tyler, The Creator. Z brytyjskiej: Skepta, Slowthai, The Prodigy. W przeszłości także duży wpływ na mnie miały zespoły Queen i Pink Floyd oraz gatunek punk rock.



Czemu Twój wybór padł akurat na gatunek trap? Co najbardziej Ci się w nim podoba?

Nie wybierałem gatunku. To, co produkuje, jest raczej w pewnym stopniu odzwierciedleniem wcześniej pochłoniętej przeze mnie muzyki i mojego stanu umysłu. Uważam, że trudno określić gatunek muzyczny producenta, który dopiero zaczyna. Chyba że posiada dostatecznie dużo wiedzy zawodowej, aby napisać swój pierwszy utwór w określonym gatunku. Analizując skończone utwory i te, które znajdują się na etapie pisania, raczej znajduję się po stronie gatunku trap, cloud rap. Chyba najbardziej podoba mi się nastrój tych utworów!

Na co szczególnie zwracasz uwagę podczas tworzenia muzyki?

Na stronę techniczną. Staram się zbudować utwór poprawnie, gdy chodzi o strukturę i układankę osobnych elementów. Na ostatnim etapie zajmuje się ich korekcją. Istnieje cały zespół zasad opisujących to, jak człowiek słyszy dźwięki, którym należy się podporządkowywać, niezależnie od gatunku. Także zwracam uwagę na swój nastrój. Na tej podstawie mogę zarządzać klimatem, który będzie dominował w utworze. Podniecenie i inspiracja również są bardzo ważne w trakcie pracy nad projektem.

Czym zajmujesz się w trakcie pandemii? Nadal chętnie tworzysz i rozwijasz swoje pasje czy jednak starasz się odpoczywać i czerpać inspiracje, czekając na lepsze czasy?

Faktycznie, pandemia sprawiła, że mam więcej energii, przede wszystkim fizycznej, co również wpływa na mój stan umysłu. Tracę o wiele mniej czasu na organizację dnia oraz na różnego rodzaju czynności. Tak naprawdę chętnie tworzę, nawet więcej, aniżeli w czasach przed pandemią, tak samo inspiracja jest gromadzona w większym stopniu. Powiedziałbym nawet, że chodzi bardziej o doświadczenie życiowe, którego nie byłem sobie w stanie uświadomić, znajdując się w aktywniejszym trybie życia, a w czasach lockdownu okazało się, że stanowi ono jeden z głównych elementów składających się na inspirację. Uważam, że muzyka i sztuka jest odzwierciedleniem wewnętrznego „ja” twórcy i właśnie w czasach pandemii człowiek częściej i dłużej niż kiedykolwiek pozostaje sam ze sobą. Myślę, że wielu kreatywnych ludzi się ze mną zgodzi. W moim przypadku rzeczywiście tak to wygląda. Sprzyja to procesowi wyrafinowania wizji tego, jak mu-

szą wyglądać efekty mojej pracy. Oprócz swoich pasji i studiów staram się rozwijać w wielu innych kierunkach, spędzać czas w towarzystwie innych ludzi. Bardzo się cieszę, gdy mam szansę z kimś się spotkać. Bycie samemu jest okej, ale nie za długo. Osobiście dla mnie to jest niełatwe i czuję się źle.

Wspomniałeś, że gdy skończysz studia, pojawi się dużo rzeczy, którymi będziesz musiał zarządzać oraz że masz w zanadru kilka fajnych pomysłów. Chciałbyś rozwinąć tę myśl?

Bardzo nie lubię mówić o tym, co ma być i co chcę osiągnąć, nie posiadając konkretnej strategii wdrożenia, a także wizji tego, co ma zaistnieć. Dlatego chciałbym, żeby te słowa nie okazały się po prostu puste. Oprócz tego uważam, że lepiej nie dzielić się dobrymi pomysłami, bo ktoś może je wdrożyć wcześniej. Dla mnie ta sprawa jest raczej indywidualna, oczywiście w sytuacji, gdy nie ma innych współautorów konkretnej idei. Z tego powodu chcę mieć w swoich rękach wszystkie zasoby i środki, plan A, B i C, żeby ewentualnie stwierdzić i podzielić się czymś. Gdy mówiłem o zakończeniu nauki na uniwerku, chodziło mi przede wszystkim o załatwienie wszelkiego rodzaju spraw priorytetowych, związanych ze znalezieniem pracy i pozostaniem w UE. Skoro jestem obywatelem Ukrainy, będzie się to wiązało z szeregiem nudnych i złożonych procesów.

Za niedługo kończysz studia. Jak wspominasz te lata? Jest coś, co szczególnie zapadło Ci w pamięć?

Nie chcę wdawać się w szczegóły. Szeroko ujmując odpowiedź na to pytanie, na sto procent mogę stwierdzić, że najlepszym, co się wydarzyło w moim życiu w okresie studiów, jest poznanie nowych ludzi i różne przeżycia. Najlepszy jest fakt, że oprócz tego, że będę coś wspominał, także będę się cieszył z tych rzeczy, którymi te osoby ze mną się podzieliły. Niektóre z tych rzeczy okazałyby się dla kogoś bardziej abstrakcyjnymi, jednak dla mnie oraz tych, którzy są w stanie się do nich odnieść, mogą być odczuwalne.

Jeśli chciałbyś zobaczyć większość moich prac i lepiej mnie poznać, zapraszam na Instagram – @des7en. Z przyjemnością stworzę coś razem z tobą! Miłego!

ROZMAWIAŁA: PATRYCJA DRABIK
GRAF. DEMYD ALEKSJUTIN

CIAŁOPOZYTYWNOŚĆ, CZYLI JAK AKCEPTOWAĆ SWOJE I CUDZE CIAŁO

Ciałopozytywność (ang. bodypositive) jest ruchem społecznym, nawołującym do zaakceptowania ciała takim, jakim jest, bez potępiania niedoskonałości. Lecz czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, skąd zapotrzebowanie na takie inicjatywy, co możemy dzięki nim zyskać i w jaki sposób je wykorzystać, żeby wesprzeć innych?



Skąd zapotrzebowanie?

Nie od dziś wiemy, że przeglądając portale społecznościowe, możemy zetknąć się ze zdjęciami osób „doskonałych”, posiadających nieskazitelną cerę czy kształty idealnie wpasowujące się w obowiązujące kanony – zazwyczaj jednak jest to zasługa dobrego programu do edycji zdjęć lub odpowiedniej pozy. Właśnie takim zachowaniom wychodzi naprzeciw ciałapozytywność, która podejmuje walkę z nie-realnym obrazem człowieka. Karmieni takim widokiem od najmłodszych lat nieraz zapominamy, że reklamy, otaczające nas billboardy czy instagramowe konta z milionami obserwatorów nastawione są na dotarcie do największej liczby osób, a co za tym idzie – robią wszystko, aby ciała i twarze były jak najbardziej atrakcyjne dla oka. Właśnie przez ten sposób myślenia zapominamy, że nie jesteśmy stworzeni, aby dostarczać innej osobie estetycznych doznań ani spełniać wizualnych wymogów obcych ludzi.

Co możemy zyskać?

Przeoglądając „ciałopozytywne” konta nieraz możemy natknąć się na wyznania osób, które przyłączyły się do tego ruchu. Opisując swoje doświadczenia z nabywaniem samoakceptacji, próbują wesprzeć inne osoby, które borykają się z tym problemem. Ludzie wokół (a często nawet my sami!) nie zdają sobie sprawy z tego, jak wielkim ciężarem

może być brak sympatii do własnego ciała. Cała społeczność normalizuje takie widoki, jak owłosienie, nadmiar lub niedobór tkanki tłuszczowej, cellulit czy inne „mankamenty” ludzkiej sylwetki. Właśnie to jest najważniejszą rzeczą, którą możemy zyskać – spoglądanie na siebie i innych łaskawym oraz empatycznym wzrokiem, który nie ocenia, gdy nie jest o to proszony. Taka zmiana sposobu myślenia może zrzucić zbędny ciężar z naszych pleców i pozwolić na większą pewność siebie, łatwiejsze nawiązywanie kontaktów bez wstydu pojawiającego się z tyłu głowy czy nawet większą swobodę w wybieraniu ubrań, o których marzyliśmy, a nie mieliśmy odwagi nosić. Dzielenie się doświadczeniami czy pokazywanie własnych wad innym może jeszcze bardziej ułatwić przełamywanie swoich barier, gdy dostrzeżesz, jak wiele osób podsumuje to słowami „mam dokładnie tak samo!”.

W jaki sposób wspiera?

Cała inicjatywa nie wyklucza nikogo – nieważne czy jesteś kobietą, mężczyzną, osobą niebinarną czy może transpłciową – dołączyć może się absolutnie każdy! Ciałopozytywność porusza również tematy, na które nie mamy wpływu (takie jak: miesiączka, trądzik czy inne choroby skóry) i stara się zredukować przypisane do nich pojęcie tematów tabu. Takie działania zdecydowanie są dobre dla walki z kompleksami i niską samooceną, a także mogą być dobrą podstawą do zakończenia walki z własnym ciałem. Pamiętaj, że nie każdemu udało się zaakceptować samego siebie, więc jeśli nie masz tej pewności, nie wypowiadaj się na temat wyglądu drugiej osoby – jeden komentarz potrafi zniszczyć cały postęp na drodze do pokochania siebie. Warto także zamienić komplementy na temat ciała, na takie, które dotyczą na przykład kompetencji drugiej osoby – stwierdzenie „świetnie dajesz sobie radę” jest często zdecydowanie bardziej pomocne niż komentarz na temat sylwetki.

Pamiętajmy, że ciałapozytywność nie wymaga od nas ślepej fascynacji własnym ciałem – dostrzeganie jego zalet i wad jest jak najbardziej wskazane. Najważniejsze jest jednak to, aby nie pozwolić im kierować naszym życiem. To twój wybór, czy chcesz przekształcać swoje wady, czy je zaakceptować – oba rozwiązania będą dobre, jeśli tylko tak stwierdzisz.

ERASMUS+ MY AMAZING ADVENTURE



“IF YOU DON’T TRY, YOU’LL NEVER KNOW IF IT WAS WORTH IT”

I always wondered why all people have the same life. You are born, taught, you do your work and die. Why not do something that will make us stand out from the crowd, something that will give life a new sense or pace? I found my way and I want to share it with you.

For as long as I can remember I hated my life. I had a routine that was unbearable. I wanted something to change it, even for a moment. I have been interested in American dance films since I was a child. Their life, school, friends, way of spending time. Simply, I envied them and desperately wanted what they had.

There was a chance for change last year – ERASMUS+. This program changed everything. At first, I was sceptical. Everyone said it was difficult to get there and a lot of people didn't even try. I know myself and I always have to do the opposite. And so it happened. I wrote cover letters and sent an application. To my surprise I received an email asking me to come for an interview. Later everything went in the right direction. Before I even noticed the formalities were completed and it was only then that I realized, that the decision made on the spur of the moment became real. And since then, preparations for a new stage in life began.

I spent my holidays in the country, which was based on careless laziness. I was gathering strength for the new academic year. Furthermore, I thought a lot about how life would be in another country, how I could manage it, whether I would meet new people, who they would be, if I would get along with them and many other questions that bothered me. The moment when I was the most aware of what was happening was when I found myself on a plane on my way to Spain, Santander.

“DO NOT JUDGE A BOOK BY ITS COVER”

It was still raining on the plane during the landing. The humour became as gloomy as the view outside the window. The first contact with another reality was not satisfying, nor the road to the accommodation. But suddenly the sight of my dormitory appeared, a storey of three modern buildings. I was fascinated by this view. Not only from the outside, but also its interior turned out to be amazing. It was rare to have elevators up to 7 floors.

My room was at level -2. One could say that it was more a flat than a room. Despite the new surroundings nothing seemed strange to me. I felt comfortable the whole of my stay there. I must admit that for the first hours I've been feeling bad, but it was only because I was alone. By evening I had a roommate and from that moment on I was smiling every day.

The following days our flat was filling up with new tenants. They were really great, valuable individuals whom I learned a lot from. We met new people who also lived in the dormitory. They were from various countries, such as: Panama, Mexico, Sri Lanka, El Salvador, Dominican Republic, Sweden, Turkey, Angola, and many others.

When I got there it was early September. We had a week to start classes. We used this time to get to know each other and the city where we would have to live for the next three months. Time went by very slowly despite all the things we did. It seemed like a day lasted longer than 24 hours, but it was good because we had time for ourselves.



BIOFILIA CZY NEKROFILIA?

Koncepcje biofilii i nekrofilii zapoczątkował Erich Fromm – słynny niemiecki filozof, psycholog, socjolog i psychoanalityk – który zaczerpnął swoją teorię dotyczącą nekrofilii od Freuda, szczególnie zainteresowanego dążeniem ludzi do śmierci, zniszczenia i przeszłości.

Mimo wielu różnic poglądowych obydwójce uważali, że im nekrofilia, będąca syndromem rozpadu, jest bardziej nasiloną, tym bardziej deformuje postrzeganie świata przez człowieka, a także jego zachowanie. Natomiast im jej komponenty są mniej nasilone, tym posiada ona o wiele lżejszą formę i nawet niekiedy jest niezbędna! Ale o tym w późniejszej części artykułu.

Należy przybliżyć, czym jest syndrom rozpadu. W jego skład, według Fromma, wchodzi: nekrofilia (postrzegana tutaj paradoksalnie nie jako całość, ale jako jeden z komponentów – miłość do śmierci), narcyzm oraz symbioza.

Miłość do śmierci rozwija się w wyniku patologii – wtedy, gdy nie ma warunków do rozwoju miłości do życia. Czynnikiem decydującym o rozwoju patologii może być brak doświadczania przez jednostkę uczucia bycia kochanym, zaniedbanie, liczne rozmowy na temat śmierci, tego, co przeminęło i nadużywanie przekleństw odnoszących się np. do fekaliiów.

Osoba nekrofilna cechuje się rozszczepieniem pomiędzy myślami, emocjami i swoją wolą. Co to oznacza w praktyce? Że podejmuje ona wszelkie decyzje na podstawie tego, co sama uważa za racjonalne, nie zwraca uwagi na to, co mówią inni. Chce wiedzieć, na czym polega funkcjonowanie przedmiotów, a także o czym myślą i co robią inni ludzie, aby móc lepiej nimi manipulować. Jest to jej główny cel. Osoby posiadające duży wgląd we własną świadomość, cechujące się tym komponentem, mogą często ukrywać posiadanie takich intencji, aby nie sprowadzić na siebie negatywnych reakcji ludzi, którzy przecież nie chcą być manipulowani.

Drugim składnikiem syndromu rozpadu jest narcyzm. Bycie narcyzem może być fajne, prawda? Gdy ktoś nadmiernie docenia siebie i chwali za swoje dokonania, to musi oznaczać, że kocha siebie, jak nic innego na świecie... Otóż takie myślenie jest błędne! Fromm uświadamia nas, że narcyzm wynika z braku miłości do siebie. Jest to po prostu obrona przed utratą samoakceptacji, a także niewiara we własną wartość. Jak widać – bycie narcyzem nie jest wcale takie kolorowe, jak prezentują to w mediach. Zdaniem Ericha Fromma osoba narcystyczna jest skoncentrowana na sobie, wykazuje brak autentycznego zainteresowania światem zewnętrznym, a także emanują z niej oznaki samouwielbienia. Narcyz może postępować jak osoba wysoce moralna i sumienna, wręcz altruistyczna, jednak robi to tylko po to, aby utrzymywać dobrą opinię wśród innych ludzi.

Fromm uważa, że istnieją dwa typy narcyzmu – łagodny i złośliwy. Typ złośliwy ma zafalszowany obraz rzeczywistości – nie liczy się z nią. Przedmiotem narcyzmu jest to, co osoba posiada: uroda, inteligencja lub majątek. Wykazuje małą odporność na krytykę, a poza tym nie interesuje go, co inni mają do powiedzenia. Narcyzm łagodny natomiast to cecha osobowości, dzięki której człowiek jest kreatywny, chce wkładać wysiłek w rzeczy, aby czuć się docenionym. Jest dumny

ze swojego dzieła, a także jest w stanie przyjąć krytykę – oczywiście umiarkowaną.

Ostatnim komponentem nekrofilii jest symbioza. Jest to, jak wiadomo z lekcji biologii, życie dwóch organizmów, które wzajemnie czerpią z siebie korzyści. W ujęciu Fromma symbioza oznacza jednak coś kompletnie innego, a mianowicie życie dwóch osób kosztem siebie. Osoba popada w ten stan ze strachu przed siłami zewnętrznymi, których nie może kontrolować. Znajduje sobie więc partnera (matkę czy inną osobę), która będzie go chronić i zapewni mu opiekę. Osoba symbiotyczna nie tylko robi to z wygody, ale także z braku autonomii i zaufania do samej siebie. Jej życie jest zupełnie uzależnione od innych.

Gdy zostało już wyjaśnione, czym jest nekrofilia i co wchodzi w jej skład, należy wspomnieć również coś o biofilii – syndromie wzrostu. Zdaniem Fromma miłość do życia, jaką prezentuje ten syndrom, jest najbardziej elementarną postawą wszystkich żywych istot. Osoba, u której aspekt ten dominuje w życiu, jest produktywna, jej podejście do życia jest funkcjonalne – chce mieć realny wpływ na otaczającą ją rzeczywistość, kształtować ją, zamiast jej się poddawać. Człowiek ten potrafi kochać innych ludzi, a także ceni sobie niezależność i wolność. Jednym z warunków takiego podejścia do życia jest ciepły kontakt z ludźmi w wczesnym okresie dzieciństwa, poczucie wolności, a także braku zagrożeń. Najważniejsze to jednak pokazać dziecku, że życie jest interesujące tylko wtedy, kiedy jesteśmy w nie zaangażowani.

Trzeba przyznać, że Fromm bardzo ciekawie przedstawił swoją koncepcję i ma ona swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości. We współczesnym społeczeństwie można spotkać wiele przejawów nekrofilii. Niektóre osoby starsze mówią nawet, że nasze pokolenie jest pokoleniem śmierci. Dlaczego? Ponieważ mówimy o niej otwarcie, nie boimy się jej, niektórych ona nawet fascynuje. Jest to jeden z przejawów nekrofilii. Podobnie jest w przypadku narcyzmu – wiele osób dąży do tego, aby być uwielbianym, pokazać się z jak najlepszej strony dzięki bogactwu czy wyjątkowym poglądom.

Jeżeli chodzi o symbiozę to też można znaleźć wiele przykładów, jednym z nich mogą być np. gniazdownicy. Są to ludzie, którzy mimo swojego dorosłego wieku nadal mieszkają z rodzicami, korzystają w najlepsze z wygód, jakie zapewniają im rodzice. Nie jest to spowodowane brakiem pieniędzy na utrzymanie czy innymi wymówkami, a głównie niechęcią usamodzielnienia się, a także zrezygnowania z bezpieczeństwa, jakie zapewnia rodzinne zacisze. Wiele jest też ludzi, którzy przejawiają cechy biofilii. Są oni kreatywni i to oni napędzają rozwój społeczeństwa, to dzięki nim nasz świat się rozwija, a także dzięki takim osobom zaistniał termin znany nam jako altruizm.

Podsumowując, należy stwierdzić, że bycie osobą w pełni biofilną jest trudne, a nawet niemożliwe. Oczywiście im więcej dobrych cech posiadamy i wystrzegamy się komponentów rozpadu, tym bardziej, nawet zdaniem Ericha Fromma, każdy powinien posiadać w sobie choć odrobinę z narcyza (oczywiście tego łagodnego), ponieważ to właśnie ta cecha pozwala nam kochać innych. Bo w końcu, jak wiadomo, kochać innych potrafi tylko ten, kto potrafi kochać samego siebie.

TEKST: NINA BARYLSKA

WYCIĄKI Z PRASY

Plan awaryjny

Ludzkość codziennie zmagają się z problemami, a sytuacje podbramkowe pojawiają się w najmniej spodziewanych momentach. Zarówno historia, jak i obecna sytuacja, zapewniły nas, że w przeciągu krótkiego czasu wiele osób może pożegnać się z tym światem. Przyczynami zwiększonej śmiertelności są chociażby wojny, wirusy czy kłęski żywiołowe. Masowe dziesiątkowanie dotyczy nie tylko ludzi. Spotyka ono również inne organizmy. Dlatego też, w celu zachowania różnorodności gatunkowej na przyszłość, budowane są tzw. banki nasion.

Przechowywany jest w nich materiał genetyczny wielu gatunków. Jak podaje portal Dziennik Naukowy, amerykańscy naukowcy wystąpili z propozycją umieszczenia tego typu ośrodka na Księżycu, a dokładnie pod jego powierzchnią. Placówka miałaby składać zarodniki, nasiona oraz próbki DNA należące do 6,7 miliona odmian organizmów. Takie umiejscowienie argumentowane jest niższym prawdopodobieństwem uszkodzenia materiału.

Z pomocą realizacji całego planu mają przyjść tunele, znajdujące się na Księżycu. Zostały one wyłobione miliardy lat temu przez lawę. Naukowcy odkryli je w 2013 roku i to właśnie w nich chcą teraz umieścić pozaziemski bank nasion. Ale jakby to wyglądało w praktyce? Na to pytanie odpowiada profesor Jean Thanga z Uniwersytetu Aroziony.

Według jego obliczeń, przeniesienie całego materiału genetycznego objęłoby w przybliżeniu 250 kursów rakieta kosmiczną. Proces budowy ośrodka wymagałby ich 40. Jednak wszystko zaczęłoby się od wybadania środowiska, w którym potencjalna placówka miałaby powstać. Dokonano by tego za pomocą robotów o małych rozmiarach – SphereX. Ich zadaniem byłoby zdobycie istotnych próbek oraz informacji. Energię elektryczną uzyskano by za pośrednictwem paneli słonecznych, umiejscowionych na powierzchni Księżyca. Natomiast materiały transportowano by szybem. Do prawidłowego przechowywania nasion i komórek macierzystych wymagane jest, aby osiągnęły one ekstremalnie niskie temperatury. Dlatego też zamrażanie metalowych części budynku stanowi potencjalny problem. Naukowcy proponują w tej kwestii rozwiązanie – lewitację kwantową. Wówczas półki z próbkami lewitowałyby nad metalowymi powierzchniami. Zostałyby zbudowane także tory magnetyczne, po których poruszałyby się roboty.

Plan jest przemyślany, a także zasadniczo realny do wykonania. Co najważniejsze, rozwiązuje on kwestie podatności banków nasion na ziemskie czynniki zewnętrzne. Pozostaje

nam tylko trzymać kciuki i śledzić dalsze poczynania naukowców.

Niesłusznie osądzona

Zdarza się, że osoby skazane na pozbawienie wolności lub dożywocie nie są winne zarzucanych im czynów. Odnośnie naszego kraju wspomnieć należy chociażby przypadek Tomasza Komendy. Po tym jak spędził on 18 lat w więzieniu, został uznany za niewinnego. Nie sposób sobie uzmysłowić, co czuje taka osoba. Zabiera jej się wolność, godność i cenny czas z życia. Ciężko wyobrazić sobie stosowną rekompensatę w przypadku takiej sytuacji.

Jak donosi portal Focus, ostatnio kwestią sporną jest słuszność wyroku Kathleen Folbigg. Kobieta została skazana na 40 lat pozbawienia wolności w 2003 roku za zabójstwo czworga swoich dzieci. Zarzucono jej, że udusiła wydane na świat potomstwo. Jednak nie było żadnych dowodów, które by jednoznacznie na taki stan rzeczy wskazywały. Wówczas patolog sądowy, profesor Stephen Cordner, stwierdził, iż zgony mogły nastąpić z przyczyn naturalnych.

W 2015 roku 16 czerwca pojawiła się petycja o rozważenie niewinności Kathleen. Dopiero w 2018 wszczęto ponowne śledztwo, a w 2019 zasięgnięto opinii specjalistów.

Po zbadaniu próbek DNA ofiar wyszło na jaw, iż dwójka z nich posiada osobliwą i nieodkrytą dotychczas nieprawidłowość w genie CALM2. U pozostałych dzieci również wykryto mutacje calmodulin2, jednak ta różniła się od wcześniej wspomnianej. Kolejne dowody wskazujące, że to właśnie wada kodu genetycznego była przyczyną śmierci, pojawiły się w maju 2019 roku.

W lipcu tego samego roku zaprezentowano śledczym zdobyte materiały i wyniki badań. Nie przyniosło to oczekiwanego skutku, jako że komisarz pozostaje uparcie przekonany, iż Kathleen dopuściła się morderstwa. Ostatecznie śledztwo rozpoczęte w 2019 okazało się bezowocne, a kobieta nadal uchodzi za winną.

W tej sytuacji trudno jednak stwierdzić, czy naprawdę doszło do uduszenia dzieci. Nawet jeśli zgon mógł nastąpić z przyczyn naturalnych, pozostaje to jedynie możliwością, a nie stwierdzeniem faktu. Z jednej strony odkryta mutacja genetyczna była dotąd nieznaną, więc odwołanie się do wcześniejszych przypadków jest niemożliwe. Z drugiej, pozostaje spora szansa na to, że Kathleen nie dopuściła się zarzucanych jej czynów.

PRZEPAŚĆ LUDZKIEJ MONOTONII

Od pewnego czasu źle śpiam. I nie ma co łapać się za słówka i ogólniki. Naprawdę źle śpiam. Natomiast sprostowanie i wytłumaczenie tego złego stanu jest takie, że wyznacznikiem dobrego snu jest umiejętność przypomnienia sobie, co się przyśniło. Słowem, jeśli pamiętam, co wyśniłem, to znaczy, że sen był wręcz pyszny i udany. W takim wypadku wszystko, co spowijała gęsta mgła niepamięci, najwyraźniej miało być przez moją podświadomość zapomniane lub nieistotne. Z jednej strony nieumiejętność przypomnienia sobie jest dobra, bo pozwala na spokojne przeżycie nocy, z drugiej natomiast tworzy w umyśle pytanie o postępujące problemy świadomości, czy... o zgrozo, postępujący wiek.

Niestety od pewnego czasu za żadne skarby świata nie potrafiłem sobie przypomnieć, co się w mojej głowie działo. Każda noc mijała w sekundę, nie pozostawiając nawet cienia projekcji podświadomości. Zupełnie jakby nic się tam nie działo... Pustka, otchłań bez dna i nadziei na choćby miłe wizje. Stan najpierw dość przykry, później już rozpaczliwy. Na pewno łatwo sobie wyobrazić obraz człowieka, który ledwo co miał w głowie jakąś konkretną myśl po to, by po chwili zgubić ją w odmętach niepamięci. Po tym następuje rozpacz i poszukiwanie ulatującej świadomości oraz wciąż zadawane, retoryczne pytanie: „Skąd taka pustka?”.

Tak też było z moją pamięcią. Do niedawna.

Jestem przekonany, że sny mówią wiele o nas samych. Są w końcu realizacją naszej podświadomości, która, cokolwiek byśmy nie mówili, zawsze działa po swojemu i wie najlepiej, co jest dla nas dobre. Sny mogą nieść ze sobą oczywiście zbędne głupoty lub przypominać o minionych czasach, o których chcemy zapomnieć. Niemniej jednak są one świadectwem naszego bogatego umysłu i wyobraźni. Tego, że jeszcze maszyna działa i ma się dobrze. Wracając do miejsca podświadomości, niezależnej od nas, niejednokrotnie można by wyprzeć swe myśli, jednakże podświadomość niczym bumerang wraca z „porcją”, jaką chcieliśmy wyrzucić. Można to też nazwać przeznaczeniem, przeczuciem, szóstym zmysłem – wszystko w zależności od tego, w co wierzymy i czy w ogóle wierzymy w cokolwiek. Nie hamuje go wstyd, zakłopotanie czy sytuacja. Pracuje nieustannie i wie lepiej od nas, czego pragniemy, bo w przeciwieństwie do nas, nie stara się tych pragnień czy problemów ukryć.

Sen przybrał wyraz wręcz surrealistyczny. Najistotniejszym aspektem jest wrażenie, jakie ów sen po przebudzeniu pozostawia w świadomości śniącego. Najbardziej niezwykłą rzeczą był fakt, że go rzeczywiście pamiętałem.

Nowość! Fanfary! Alleluja! W końcu, po tak długim czasie bezrobocia, umysł przemówił. Oczywiście miał ku temu swój własny cel.

Nic jednak nie dzieje się bez przyczyny i nie mogłem się oprzeć pokusie sprawdzenia w senniku, co dana rzeczywistość senna może znaczyć dla mojego żywota. Proszę nie zrozumieć mnie źle, nie jestem amatorem horoskopowych wizji. Jednakże wiem, że wszystko ma swój powód, a odpowiedzi możemy spodziewać się w najmniej oczywistym miejscu. Poza tym, po tak długim niebyciu

jakichkolwiek snów, tak intensywna treść wizji zostawia poczucie czegoś paradoksalnie... realnego. Oczywiście z sennikami jest jak z horoskopami. Trzeba uzbroić się w nie lada dystans i zdrowy rozsądek, żeby nie popaść w paranoję. Po sprawdzeniu okazało się, że obraz ogromnego, ziejącego mroczną mgłą i ciemnością kanionu, istnej rozpadliny skalnej, przepaści bez dna, wcale nie jest tak bardzo oderwany od realiów życia. Z sennika wynikało, że może oznaczać rychłe niebezpieczeństwo, które, jeśli nic z tym nie zostanie zrobione, pociągnie człowieka na samo dno, niczym otchłań wciągająca wszystko, co znajdzie się w jej morderczym zasięgu.

Na samą myśl o tamtej wielkiej rozpadlinie ciarki przechodzą mi po całym ciele, a czoło zlewa się potem. Powiedzieć, że było to ponure doświadczenie, to nie powiedzieć nic. Rokowania z sennika pokrywały się z ogólnymi odczuciami, jakie sen po sobie zostawił. Zupełnie jakby jakiś głos z wewnątrz krzyknął rozpaczliwie.

Po tym odkryciu doszedłem do wniosku, że to wszystko naprawdę ma sens. I to nie dlatego, że sny śnią się każdemu i byle głupiec może sobie wmówić coś, co jest napisane w senniku. Tutaj chodzi o coś prostszego i fatalnego. O codzienność.

Życie od dłuższego czasu gnębi monotonia. Bezbarwność każdego dnia. Istna nędza duszy, która została przesłoniona monochromatyczną paletą barw codzienności, wyzuwającej kreatywność i chęci do życia. Rzeczywistość, która wpędziła wszystkich w automatyczne gesty, mimowolne ruchy, antyspołeczne nastroje. Zniewolila brakiem perspektywy na lepsze jutro. Pozostawiła w bezdennej niepewności. Natomiast ostatnia iskra koloru życia, chęci do robienia rzeczy twórczych, nieskrępowanych monotonią krzyknęła, a z jej krzyku powstała wizja senna.

Niestety nie mogę zmienić oblicza pandemicznego świata ani sprawić, że nagle wszyscy skorzystają ze szczepionki. Diabeł tkwi właśnie w tej jednej sennej rozpadlinie i zrozumieniu, jak wielkie niebezpieczeństwo kryje się w moim-naszym codziennym zamuleniu, siedzeniu w czterech ścianach, robieniu czegoś z przymusu, a nie dla własnej uciechy. Jak bardzo powtarzalność nas zdemoralizowała? Jak bardzo ucierpiała nasza iskra, która niegdyś tak żywo płonęła?

Podświadomość tym jednym posepnym spojrzeniem dała znak, że umiera w człowieku radość życia. Sens jest gubiony w okienkach zdalnych zajęć i pracy. Ekran wypalił gałki oczne i nie widać swojego zapuszczonego oblicza w lustrze. Nie widać także oblicza wewnętrznego, a tego żadne lustro nie ukaże. Nasz duch, nasze „ja” siedzi w kajdanach. Przerazający widok, okropne wnioski, straszna perspektywa. Dlatego cieszę się jak dziecko z jednego głupiego zapomnianego snu o wielkiej skalnej rozpadlinie, która przypomniła mi bardzo dobitnie, jak wiele z życia ucieka. I nie chodzi tu o to, żeby w tym momencie porzucić rozsądek na rzecz własnej egoistycznej frywolności. Należy w porę zorientować się, że rozpadlina jest niedaleko, a tylko od nas będzie zależeć, czy ją ominie.



trzy spojrzenia na ENGLISH PHILOLOGY



**NATALIA
RYNIO**

Skąd pomysł na studiowanie tego kierunku?

Nauka języków obcych od najmłodszych lat przychodziła mi z łatwością. Tak się złożyło, że najbardziej polubiłam właśnie język angielski i związaną z nim kulturę, zwłaszcza brytyjską. Dzięki studiowaniu English Philology udało mi się te zainteresowania poszerzyć.

Czym English Philology różni się od innych kierunków językowych?

Wszystkie zajęcia prowadzone są w języku angielskim. Ponadto kierunek ten daje możliwość równoczesnej nauki drugiego języka obcego, takiego jak chiński, hiszpański lub języka specjalistycznego, jak np. medyczny albo biznesowy. Dzięki temu studenci otrzymują masę możliwości, jeśli chodzi o ich przyszłą pracę, co na pewno jest czymś bezcennym.

Jak wyglądały praktyki? Co należało do Twoich obowiązków?

Praktyki odbyłam w jednej ze szkół języków obcych w Opolu. Do moich obowiązków należała pomoc pracownikom w prowadzeniu lekcji dla uczniów w różnym wieku i o różnym stopniu zaawansowania. Było to dla mnie ciekawe przeżycie.



**HANIA
WIECZOREK**

Skąd pomysł na studiowanie tego kierunku?

Od dziecka lubiłam poznawać obce kultury i uczyć się języków. Filologia angielska z językiem chińskim daje mi możliwość nie tylko rozwinięcia znajomości angielskiego, ale także poznania języka chińskiego, który jest dla mnie czymś zupełnie nowym.

Czym English Philology różni się od innych kierunków językowych?

Uważam, że ten kierunek jest unikatowy przez ilość studentów i wykładowców z zagranicy oraz fakt, że wszystkie zajęcia prowadzone są w języku angielskim. Dzięki temu mamy możliwość rozwinięcia naszych umiejętności językowych do najwyższego poziomu.

Jak wyglądały praktyki? Co należało do Twoich obowiązków?

Odbyłam praktyki w biurze Erasmus+ w Buddy Mentor Programme. W zakresie moich obowiązków leżała pomoc studentom i pracownikom międzynarodowym, od oprowadzania po Opolu do bycia tłumaczem u lekarza. Było to unikatowe doświadczenie, które wzbogaciło mnie o багаż ciekawych wspomnień.



**DIANA
CZECZIEROW**

Skąd pomysł na studiowanie tego kierunku?

Od zawsze interesowałam się nauką języków obcych. Nie miałam wątpliwości, że moje studia muszą być z tym związane. Kierunek English Philology dał mi szansę na naukę języka angielskiego na najwyższym poziomie oraz poznanie języka hiszpańskiego.

Czym English Philology różni się od innych kierunków językowych?

Jest wyjątkowy, ponieważ jego jedynym językiem wykładowym jest angielski. Student od powitania do pożegnania jest otoczony językiem obcym. To najlepszy sposób na efektywną naukę. Co więcej na naszym kierunku spotykamy się z osobami wielu narodowości, co z całą pewnością jest niezapomnianym doświadczeniem.

Jak wyglądały praktyki? Co należało do Twoich obowiązków?

Praktykowałam w Polskim Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Zajmowałam się nauczaniem osób starszych języka angielskiego. Uważam, że była to wspaniała przygoda, a także możliwość nabycia bezcennego doświadczenia.

